



Bodleian Libraries

UNIVERSITY OF OXFORD

This book is part of the collection held by the Bodleian Libraries and scanned by Google, Inc. for the Google Books Library Project.

For more information see:

<http://www.bodleian.ox.ac.uk/dbooks>

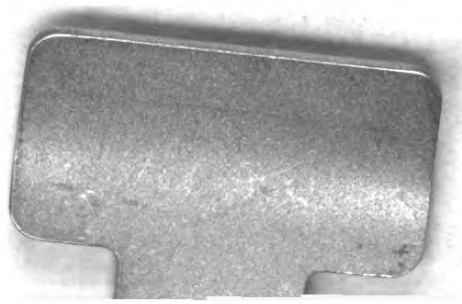


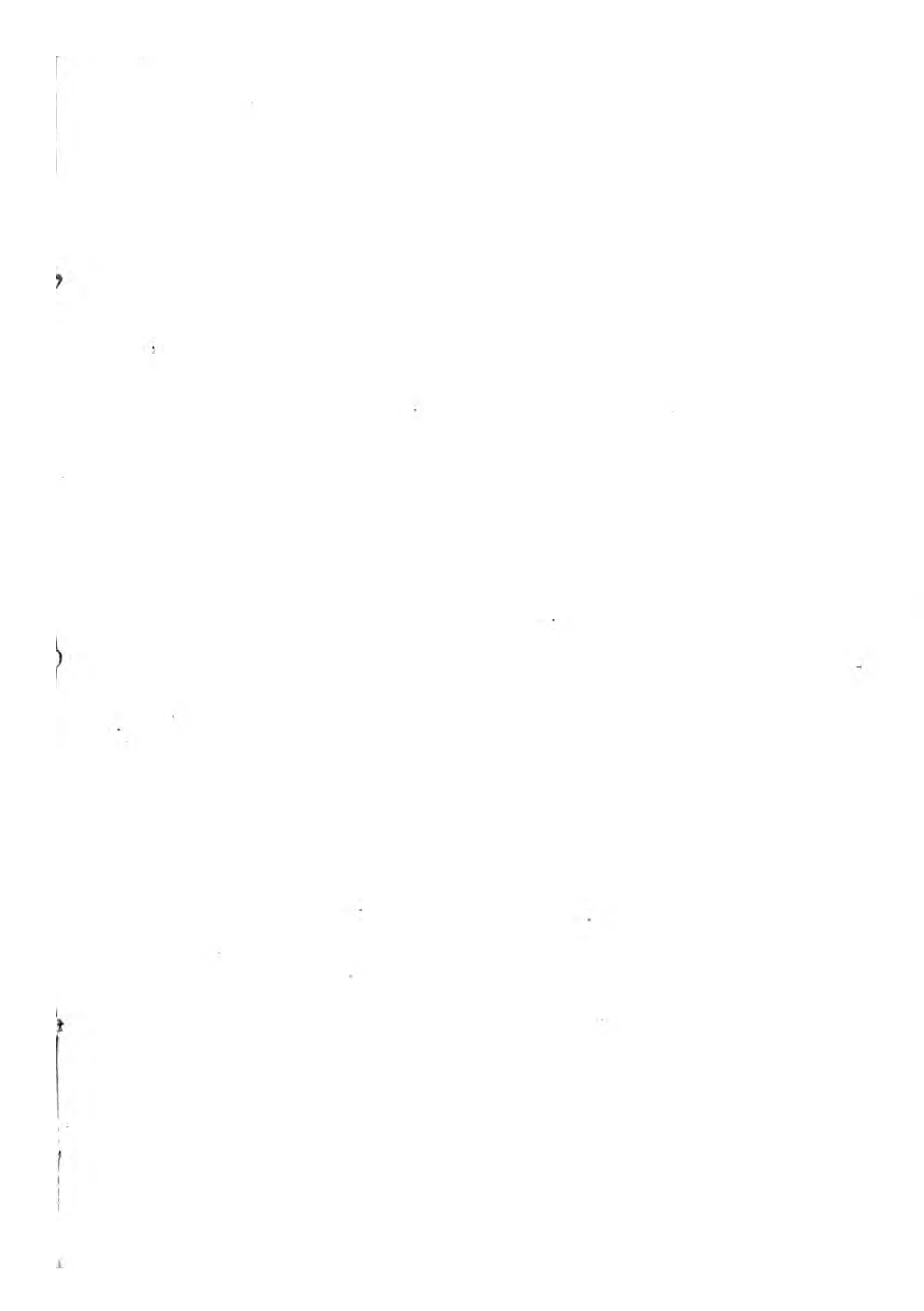
This work is licensed under a Creative Commons Attribution-NonCommercial-ShareAlike 2.0 UK: England & Wales (CC BY-NC-SA 2.0) licence.

LIB. POLON.

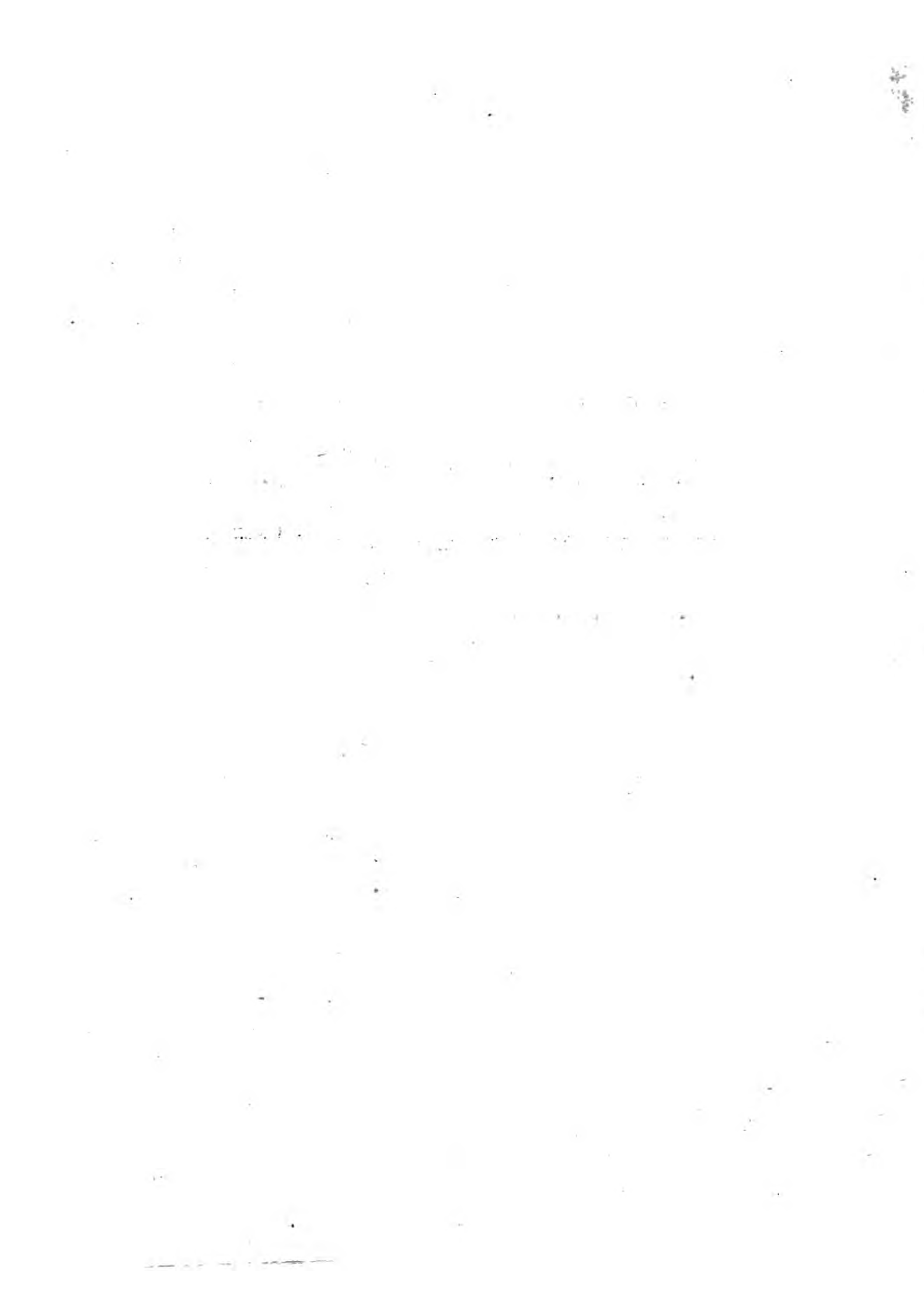


Lill. B. 14.
B. 14.





ANAKREON.



ANAKREON

Pòeta Greeki.

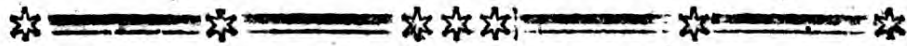
Nec si quid olim lufit Anacreon.
Delevit ætas. *Horat*



W WARSZAWIE 1774.
NAKLADEM MICHAŁA GRÖLA BIBLIOPOLI
J. K. MCI.

w Maryevillu Nro 19. pod znakiem Pòétow.





DO CZYTELNIKA.

Przodkowie nasi, kiedy zapatrują się na pożytek z nauk, w obcych krajach wzrost biorących, w swoim też narodzie one rozkrzewiać chcieli, poczynali od tłumaczenia Greckich i Łacińskich autorów. Sprawiedliwie oni rozumieli, że te dwa języki, iako panujące światu, zawarły w sobie nayprzedniejsze dowcipnych rozumu ludzkiego wynalazków przykłady i wizerunki: szukali zatem w gniaździe i w pierwiastkowych źróżdłach nauk, aby napoiona myśl czytelnika obcym płodem, swoje też z cząsem na tak wybornych modelach wytłaczać mogła. Z tego powodu szanowna Starożytność, za złotego dla Muz Polskich wieku pod panowaniem Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Stefana i Zygmunta II. zostawiła nam wielu pisarzy Łacińskich, mianowicie Poetów, i Historyków, dosyć dobrze wytłomaczonych. Znajdujemy też niektóre tłumaczenia z Greckich; iako to Arystotelesa Politykę, Etykę, i Ekonomikę przez Sebastjana Petrycego; Lucjana dyalogi przez bezimiennego tłumacza; Batrachomomachią albo żabomyszczą wojnę Homera przez Pawła Zaborowskiego na Polski język wyłożoną. Xzę rymotworców natych Ian Kochanowski, tudzież nieporównani owi Symon Symonowicz Bendoński, Symeon Zimerowicz, Sebastjan Klonowicz, nader są obowiązani Greckim Poetom, z których dzieł wiele rymom swoim piękności, częstokroć

żywcem z nich biorąc, przyczynili. Umiejący co-
kolwiek Łaciny, a przy dykcyonarzu i Grecyzny
poważyłem się te piosneczki Greckiego Liryka oyc-
zystym przełożyć piorem; a to tym sposobem, że m
i niektóre miewła wolniejszy nawet uszom nie
miłe, lekko odmienil; i czalem wybacząc nieco od
myśli autora, co w Polskim języku nie wielkaby mia-
ło zaletę, na Poliki myślenia sposob przetworzyłem.
Jeśli w tych frazdkach dowcipnych rozsądny czytel-
nik smak iaki ucznie, niech sobie pomyśli: iak to
piękne być muszą Homera, Hezyoda, Pindara, Eschi-
la, Eurypida, Sofokla dzieła, kiedy w tym płochym
a pianym zawsze starcu tyle ozdob Muzy Attyckie
zawarły. Spodziewam się, że kiedy pod dobroczyn-
nym Monarchą STANISŁAWEM AUGUSTEM nauki
we wszelkich rodzajach tak piękny wzrost mieć
poczęły, a wybrane z naysznakomitszych w Oyczy-
źnie rodowitością, cnotą i nauką mężow grono, o
gruntownym ustanowieniu w Polfcze sposobu uc-
czenia myśleć już zaczyna pożytecznie, będzie mia-
ło wzgląd i na to, aby Grecki język, źrzodło owe
wszystkich zgoła ludzkich umiejętności nieprzebrane,
po główniejszych szkołach przynajmniej był wskrze-
szony, a uczący się onego pilnie, należyte odbierali
nadgrody.





A N A K R E O N A

Z Y C I E.

Anakreon urodził się w mieście Teos, w Jonii prowincyi Azji mniejszey około Roku 532 przed Chrystusem. Polikrat Tyran w Samos wczwał go do swego dworu, kędy go sobie mocno dla grzeczności i nauk upodobał. Bawił go Poeta, i radami wspierał. Udał się potym do Hiparcha syna Pizystrata Tyrana Ateńskiego, który go do tey wszelkich umiejętności stolicy sprowadził, postawszy poń okręt o pięciudzieściąt wiośłack. Przepędził Anakreon całe życie na pijatyce i miłostkach, które go do osmiudzieściąt pięciu lat wieku nie odstępowały. Nie wielka zaiste zaleta tak marnie ztyranego czasu, gdyby sobie sławy w potomności gładkością rymow nie ziednał. Powiadaia, że iedząc winne grono udawał się jagodą. Henryk Stefan, sławny we Francyi i nader uczony

drukarz wydał pierwszy raz pieśni poety tego po Grecku R. 1554, przydawszy tłumaczenie Łacińskie swoicy ręki, godne autora, i od wszystkich znających się szacowane. W rok potym wydany powtornie w Paryżu Anakreon z Łacińskim wykładem Eliasza Andrzeia, w którego tłumaczeniu więcej się, niżeli w edycji Henryka Stefana znajduje pieśni Anakreonowych. Wszakże Henryk Stefan przewyższa nierownie Eliasza pięknoscią Łaciny. Ktokolwiek bądź ze starożytnych, bądź z późniejszych uczonych ma znajomość sztuki rymotworskiej, łatwo przyzna Anakreonowi, że mu same Wdzięki i Miłości wiersze dyktowały. Cechą ich łacność, delikatność, grzeczność, a osobliwie owa słodka prostota, która samym niedbalstwem przewyższa wszystkie wysiłone wytwory, i która samemu iedynie Anakreonowi, ze wszystkich Poetow Greckich, jest przyzwoita.



A N A K R E O N .

I.

D O L I R T .

CANTEM LIBENS ATRIDAS.

Θέλω λέγειν Ατρείδας

——————*

Czy na Kadma lutnią stroię ,
Czy krwawe Atrydów boie ;
Uporczywa pańskiej dłoni,
Kupidyna tylko dzwoni.

Więc, chcąc inne zacząć pienie,
Ledwo całe nie odmienię:
Uderzam w Herkula znoie ,
Ona przecie równo swoje.

Bog wam ześli długie zdrowie
 Przemozni bohaterowie;
 Bo moje struny łaskawe
 Wołają mić z miłością sprawę.

TAZ IANA KOCHANOWSKIEGO.

Ia chcę spiewać krwawe boie,
 Łuki, strzały, miecze, zbroie:
 Moja lutnia Kupidyna
 Piękney Afrodyty syna.

Jużem był porwał bardony,
 I nawiązał nowe stróny:
 Jużem spiewał Meryona,
 I prętkiego Sarpedona.

Lutnia swym zwyczajom gwoź
 O miłości spiewać woli.
 Bog was żegnay krwawe boie,
 Nie lubią was stróny moje.

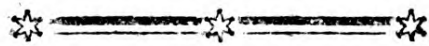


II.

MOC KOBIECA.

TAURO FERIRE CORNU.

Φύστις κέρκτα ταύρου



Koń wierzga kopytem frodze,
Ciołek krzywym rogiem bodze,
Zaiącom natura fiki,
A lwom dała pyłk fzeroki.
Rybotn wodny nurt zamiatać,
Ptakom po powietrzu latać,
Rostropność mężczyznom: w ręście
Dać iey niechciała niewieście.
Coż iey dała? za przylbice,
Za groty, nadobne lice:
Pęka szabla, ogień mdleie,
Gdy się gładka twarz rozśmieie.



III.

SKARGA.

DICUNT MIHI PUELLE.

Λέγουσιν αἱ γυναικες

——————————*

Dziewki mi łaią bez miary:
 Anakreon, iakżeś stary?
 Spoyrzy chwilę do zwierciadła,
 Już ci czupryna wypadła,
 Czoło w brozdach! a ia na to:
 Czy mi na głowie kofinato,
 Czy ia łysy, nie dbam wiele:
 To wam tylko powiem śmieie,
 Ze mię tężey miłość płąta,
 Im śmierć bliżey dybie z kąta.



I V .

G O S C K U P I D Y N .

NUPER SILENTE NOCTE.

Μισοεικτιοις ποθ' ὤξεις

——————*

W pierwoſpy fame, kiedy dyſzel złoty
 Toczy ſię w koło ramienia Booty,
 A na podniebiu wſzelka duſza żywa
 Słodko ſpoczywa:

Przydybał ciſzkciem do wrot moiey chaty,
 I puka w okno Kupidyń ſkrzydlaty:
 Fuknę: coż to za mara w nocy chadza,
 Spać mi przeſzkadza?

Otworz, zawoła, a nieboyiſię proſzę,
 Bo ciężką mękę od pluty ponoſzę;
 Nie wiem iakieyiſię we mgle trzymać drogi
 Chłopiec ubogi.

Pelen, na taki głos, politowania,
 Wſtanę natychmiaſt z moiego poſłania,
 Drzwi mu otworzę, a zażęgły świecę,
 Ognia nanieczę.

B

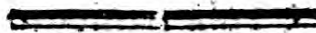
Był ci to chłopczyk, lecz w odmiennej dobie
Nieco od innych; bo miał barki obie
W piórka przybrane, a na boku mały
Koleczan i strzały.

Przymknę go za tym do ognia, i dłonie
Dłoniami tuląc, mroz od niego gonię,
A na ulanych włosach fusząc deszcze
Z lotrem się pieścę.

Ledwo się bowiem ugrzał; miało dzięki
Pomknie do grotu i do łuka ręki,
Sprobujemy, mówiąc, jeżeli dobrze sięga
Cięciwa tęga?

W tym zemknie giętą złotą nicią rogi,
I w samo prawie serce raz mi frogi
Zadawszy, byстрым rączych pior pospiechem
Umknie ze śmiechem

Natrząfając się z bolu temi słowy:
Wiesz mi gościu: łukci u mnie zdrowy;
Ale ty nigdy od niego zadanej
Nie zgoisz rany.



V.

BODAT ZDROW PIĘ.

TENERIS SUPERQUE MYRTIS.

Ἐπὶ μυρτιάδῃς τερένῃς

====

Pod młodym mirtem, na trawce chłodney,
 W ogrodka mego ciszy łagodney
 Legnę przy mey flaszcy.

Ty Kupidynku, chłopcze skrzydlaty
 Z przepaską złotą u iasney szaty
 Jesteś moy podczatzy.

Nie tak się wartko u koła szpice,
 Ani u młynow kręcą paprzyce,
 Iako ludzkie lata.

Głuche popioły z kości nikczemnych
 Będziem łożyskiem kretow podziemnych,
 Gdy nas śmierć poziniata.

Prożno skupujesz Arabkie wonie,
 Zebyś po moim nie miłe zgonie
 Namaszczął grobsztyny.

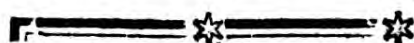
I to wymyśli znalazły popie,
 Co go bez smaku martwa wyżłopie,
 Łać w ziemię sok winny.
 Poki człek Parkom głowy nie złoży,
 Daycie mi wieniec na skronie z róży,
 Daycie drogich maści!
 Sam tu kochana lutni do boku,
 Nim mię w okropnym ponurzają mroku
 Stygowe przepaści.

VI.

O ROZIE.

ROSAM AMORIBUS DICATAM.

Τὸ ῥόδου το τῶν ἐρώτων



Rożę, miłości kwiatek poświęcony,
 Z winnemi zkojarzmy grony.
 Rożękwiat wdzięczny włożywszy na skronie,
 Zartuymy przy słodkim gronie.
 Roże ogrodów wielowładne panie,
 Miłość wiosny i staranie.

Roża jest bogow pociecha iedyna:

Roża Afrodyty iyna

Głowkę otacza, gdy między Charyty

Idzie gość niepospolity.

Oycze wesela, Bachu krasnotwarzy,

Niechże mię twa ręka zdarzy

Rożanym wiankiem, bym przed twym ko-

Znadobną dziewoią społem (ściołem

Piejąc twe chwały, od wina rumiany

Poskoczne wywiał tany!

VII.

DO GOŁĘBIA.

AMABILIS COLUMBA.

Ἐρασμὴν πέλεια

★—————★—————★

Gołąbku jasny zkądś? lub kędy

Bystre pior lotnych niosą cię błędy?

Z której lecąc ziemi

Słodkie, aż o me otrząsałz gmachy,

Siejąc po wietrznych ścieżkach zapachy

Skrzydły pierzchliwemi?
Coż ci do tego, spytku ciekawy?
Anakreon mię dla pewney sprawy

Do swego Batyla

Wyśłał; którego śliczne oczęta

W miłosne serce krepuią pęta,

Kiedy ie umila.

Bogini Cypru z iedwabney szliie

Wyprzagliży swego woźnika szyię,

Dała mię pocie.

Teraz mu służąc, tym się zabawiam,

Ze listy noszę, poselstwa sprawiam,

I buiam po świecie.

Iuż mi on w krótcie za to w nadgrode

Pierwszą darować przyrzekł swobodę,

Bym szedł, kędy żądam.

Ale ia przecie wolę mu służyć,

Niż przyrodzoney wolności użyć,

Gdy wszystko przeglądam.

Za marney woli użycie płonne

Musiabym znosić trudy dozgonne

A często daremnie :

Bując po lasach, pola szlakować

A w głodną gardziel często pakować
Szyfzki nieprzyjemne.

Teraz, czym pragnę, duszę nasycę,
I z dłoni pańskiej chleba uchwycę,
Gdy się on pofila.

Rzadko się prostej napię wody :
Toż samo wino dla mej ochłody
Ktore pan wychyla.

Jeśli do tańca zavezme chęci,
Skoro mi napoy głowkę zakreści,
Od kąta do konta

Latając plocho, wiatry uganiem,
Roztoczonemi skrzydły zaślaniam
Twarz Anakreonta.

Czasem na jego siadłszy cytarze,
Lubym siem zięty coś sobie marzę,
I zasypiam słodko.

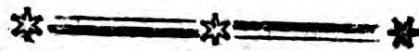
Byway zdrow gościu : z gołębia pono
Długim gadaniem świegotną wroną
Zrobiłeś mię plotką.

VIII.

DO JASKUŁKI.

QUIBUS LOQUAX QUIBUSNAM.

Τί σοι θελεις ποιήσω.



Jaskulko, ptasze świągotne,
Piorka ci ze skrzydeł otnę,
Języczka przykroię.

Przyidą na cię znowu czasy,
Kiedyś ptakiem potzła w lasy
Z szczebiotney dziewoie.

Takeś, ach! natrętnym lotem,
I gwarzeniem i trzepiotem

Pukała mi w uszy,
Aż, nim błysnął złoty ranek,
Ze snem moy wdzięczny kochanek

Uleciał mi z duszy.



IX.

KUPIDYN ZOŁNIERZ.

LIBET LIBET IAM AMARE.

Θέλω θέλω φιλήσαι

——————*

Już też nakoniec szaleć się odważę!
 W izkole mi swoiey być Kupido każe,
 Iedno mi fzepece do ucha;
 Lecz uporna myśl nie słucha.
 Więc bierze saydak, a złotey cięciwy
 Sciągając końce, łuk nateża krzywy;
 Za ostre groty porywa,
 Na plac mię z sobą wyzywa.
 Stawam mu w kroku, iak Achilles bitny,
 Oblokłszy mężną pierś w pancerz tròdnytny,
 Uwiiam się z drzewem chyžo,
 Stalną warowny paizą.
 Trudno takiego zwalczyć naieżnika:
 Ia grzbiet podaię, a on się przymyka:

Ledwo oko mdle dościga,
Iak on raźnie z łuku śmiga:
Już wszystkie trzciny z kołczana wypenił:
Nakoniec sam się w żelazce przemienił;
A tego, niestety, prętu
Sztychem mię zgubił do szczętu!
Coż mi pomogły i pańcerz i tarcza?
Prożno się człowiek żelazem obarcza;
Nic na wierzchu kiryś zbroyny,
Gdy ferce doznaie woyny.

TAZ ŻANA KOCHANOWSKIEGO.

Prożno się mam odeymować.
Widzę, że muszę miłować.
Miłość mi dawno radziła.
Lecz ja, iako prawy wiła,
Niechciałem słuhać iey rady,
Aż nama przyszło do zwady.
Bo faydak z łukiem porwała,
A mnie na rękę wyzwala.
Ja też, iako Hektor zafię
Wziąwszy karacnę na się

Tarcz i szablę jako brzytwę
Z toczyłem z Miłością bitwę.
Ona ku mnie ciągnie rogi,
A ja co najdalej w nogi.
A gdy wszystkich strzał pozbyła,
Sama się w bełt obrocila.
I prosto mi w serce wpadła,
A mnie zaraz moc odpadła.
Prożno tedy noszę zbroję
Prożno, za pawężą stoję.
Bo kto mię ma bić na gorze,
Kiedy nieprzyjaciel w skorze?



X.

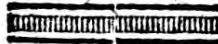
NIE MYSL O JUTRZE.

NIL CURO SARDIANI.

Οὐ μοι μέλει Γύγας

——————*

Nie wiele mię bardzo sięga,
 Królu Sardow, twa potęga.
 O bogactwa nie dbam, ani
 O władzę wafzę Tyrani,
 Wolę, gdy mi z krasney roży
 Ręka wieniec na skroń włoży.
 A co się z balsamu toczy,
 Wonnym fokiem brodę zmoczy.
 Patrzam na dziś: bo któż zgadnie,
 Iaka mi kość jutro padnie?

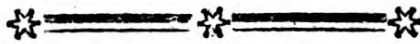


XI.

O C Z Y.

THEBANA BELLA CANTAS.

Σὺ μὲν λέγεις γὰρ Θήβης,



Ty bitne Teby, inny miecz zwycięzki
 Greków u Troi : ia swe nucę klęski.
 Mnie nie piechota z iazdą, ni na wodzie
 Zbrojne o szwanki przyprawiły łodzie.
 Pod dziwnym znakiem szwadrony zafiężne
 Pociski na mię rzucaią potężne,
 Ofiadłszy oczy nadobne mey pani,
 Z kąd się co moment czułe ferce rani.



XII.

DO WULKANA.

TORNO MIHI ELABORA.

Τὸν ἀεγυροῦ καὶ ὕσας.

———

Sprawco Liparckiej kuźnice

Bierz srebro pięćkroć topne,

A z niego mi nie przyłbice

Nie kiryfie okropne,

(Niechcę z Marsem chodzić w żarty:)

Ale zrob puhar spory ,

Coby pojął ze dwie kwarty,

A przynajmniej półtory.

Wyrzeż na nim nie Booty,

Lub iak Oryon frogi ;

Nie mam daru, ni ochoty

Bawić się z astrologi.

Lecz z rumianemi jagody

Macicę sytą winem:

Coby ią Batylek młody

Wyciskał z Kupidynem.

XIII.

CZEMUZ NIE PIC.

FÆCUNDA TERRA POTAT.

Η γῆ μέλινα πίνει

* ——— * ——— *

Płodna ziemia deszcze pije,
 Drzewo ziemnym sokiem żyje,
 Powietrze się morzem pasie,
 Słońce w morzu omywa się:
 Od słonecznego promyka
 Xiężyc iasny blask połyka:
 A tyś na mię oczy wlepił,
 Chcąc ażebym winanie pił?

 TAZ JANA KOCHANOWSKIEGO.

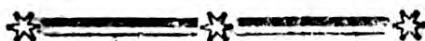
Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa pią:
 Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyą:
 Na nas, niewiem coś, ludzie upatrzyli,
 Dziwno im, żeśmy troche się napili.

XIV.

PRZEOBRAZENIE.

NIOBEN STETISSE DICUNT.

H ΤΑΥΤΑΛΣ ΠΟΤ' ἔΣΤΗ



Nad Troj ańskiego grodu s̄trumieniem
 Martwym Niobe skrzepła kamieniem:
 I Pandyona ten los był cory,
 Ze iaskułczemi wzbiwszy się piory,
 Po szlakach wietrznych lecąc ze smutkiem
 Przed ukrwawionym zmykała dudkiem.
 Iabym wziął na się postać zwierciadła
 Byś, pani, oczy twe wemnie kładła;
 Radbym się w kabat przemienił złoty,
 Bym wabnę członkow odział pieśczoty.
 Co chcesz, niech będę: czy dla kąpieli
 Zdroy mi wilgotney duszy udzieli;
 Albo się w s̄łodkie s̄plawiwszy wonie
 Drogim oleykiem namażczę skronie.
 Czy na ozdobę wylinukley szyie,

Niech się w perłowy łańcuch uwię.
 Lub ieślim nie wart ceny tak drogij,
 Będę trzewikiem wrefzcie twej nogi.

XV.

WZGARDA BOGACTW.

SI PROROGARE VITAM.

O ΠΛῆστος εἶπε χρεος̃

——————*

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Kiedyby worek bogatego złota
 Mogł człowiekowi przysporzyć żywota,
 I sam bym się iął ia pieniędzy chować,
 Zebym się miał czym śmierci odkupować.
 Ale ieśli nikt kupnem nie przyczyni
 Żywota sobie; zaś nie głupie czyni,
 Kto się frasuje a żyje w kłopotie ?
 Ieśli masz umrzeć, a coż ci po złocie?
 Ia dobrej myśli zawsze chcę używać,

D

Ia z przyjaciół chęć pospołu bywać,
 A iak i Wenus od tego niebędzie,
 I Bogumiła niechay się przyśędzie.

XVI.

ZE DWOJGA ZŁEGO LEPSZE MNIEYSZE.

UT ME SUBIT LYÆUS.

Οταν ὁ Βακχος ἐσελθῆ

—————

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Skoro w rękę wezmę czaszę,
 Wnet ze łba troski wystraszę.
 Więc iż mniemam, że mam wiele,
 Ztąd mi łacno o wesele.
 Wieniec musi być na głowie,
 A frazka wszyscy Panowie.
 Kto się chce bić, obuy zbroię,
 Ia przy kuflu przed się stoię:
 Bo tak mniemam, iż upitym
 Lepiej leżeć, niż zabitym.

XVII.

KUPIDYN RANIONY.

INTER ROSAS CUPIDO.

Ἔρωσ ποτ' ἐν ῥόδῳσι

——————*

Nie postrzegszy, w krzaku roży,
 Kupidyn, że pszczołka siadła,
 Ledwo ku niej rękę złoży,
 Srodze go żądłem ujadła.

Jęczy biedny i lzy leie:
 A skoro skrzydła rozwinął,
 Do swej matki Cytereje
 Leci krzycząc: jużem zginął!

Tak mi coś zapuścił w palec,
 Ze przydzie nie żyć na świecie,
 Drobniuchny iakiś padalec,
 Pszczołą nazywają kmiecie.

Matka na to: ieźlic, fynku,
 Tak doymuie żądło pszczole:

D ij

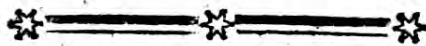
Iak ten cierpi, Kupidynku,
Kogo twa strzała ukole!

XVIII.

OBRAZ UKOCHANET.

AGEDUM PERITE PICTOR.

"Αγε ζωγράφων ἀρίστε



Rodyiskiey sztuki chlubny zafzczycie,
Co martwym daięsz stworzeniom życie,
Nuże bierz pędzel, bierz i tablicę,
A pani moiey wykształtuy lice:
Którey choć nie masz, łączno i z myśli
Pełnych iey twarzy język okryśli.
Słuchay! wszystkiego ia cię nauczę,
Czarne ma włoły, iak piora krucze,
Jasne, miękuchne: rzekłbyś że z puchu,
Co go w swym królik trzęsie kożuchu.
Jeśli balsamu pokost nie broni,
Przyday doń, aby pachnęły, woni.

Pod włosiem czarnym tok czoła gładki,
Iakby ze słonicy rzuńty łopatki,
Wypuść ku twarzy : lecz uładz pierwszy
Brwi odfaczone lekkimi przerwy :
Aby, choć iedna zdrugą się sprzęże,
Kaźda ołobne miała pułkręże.
Day oczy iadne, iakie z wieczoru
Na niebieskiego oświatę dworu
Hesper zażęga złocisto-blady ;
A tak błękitne iak u Pallady,
Ba choćby wnich nie były błękity,
Byle podobne do Afrodyty.
Rozfyp na twarzy, we wżysłkich zgrabney
Czałtkach, z purpurą roży powabney
Srebro narcyfa, co młeczne włosy
Stokroć rannemi opłokał rosy.
Ukorał usta, aby kto na nie
Spoyrzy, mowily : day całowanie.
A na podbrodku, i gdzie się rodzą
Smiechy w dołęczkach, niech wdzięki cho-
Biegaiąc ażę, gdzie łono śnieżne (dżę
Rąbkim przytępia oczy lubieżne.
Odziey ią wreście ciągnionym złotem,

Lecz tak, ażeby bystrym przelotem
 Wzrok, choć po części, wdarzył się do ni,
 Widział pod szatą, co się zakłoni.
 Już się poznał z moją robotą,
 Dowcipny mistrzu? ach widzę oto
 Zywą mą panią: za ledwo rada
 Z tablicy niemey do nas nie gada!

XIX.

OBRAZ BATYLLA.

MEOS BATILLUM AMORES.

Γράψε μοι Βαθυλλον ὄυτω

——————*

Nie puszczay iefzcze z tablice ręki,
 Malarzu, krótka to chwila.
 A iakci powiem, ślicznego wdzięki
 Odryfuy na niey Batyla!

Ufaż kędziorki na tym pieścidle:
 Godzien tak piękney roboty:
 Zeby przy żywym na nich czernidle
 Zapak się wykradał złoty.

Niechay mu z czoła bez ładu płyną

Na barki upieczczone :

Pięknieyszym będzie z taką czupryną,

Nad piątra sztucznie trefione.

Pod gładkim czołem niechay brwi świecą

Ze mchu miękkiego uwite ;

A oczy czarne frożą się nieco,

Maiąc z miłości podfytę.

Srogość od Marfa, od Cyterei

Wlecy im słodczy ponęty ;

By frzodkiem trwogi, oraz nadziei

Chwiał się zmyśl obojętny.

Uzmelcuypulchnym lice szkarłatem,

Iakowym okrafza Wrzesień

Dowrzałe jabłka, kiedy za latem

Rofkofsza nastanie iefień.

Ktoraż dłoń usta wyrazi snadnie ?

W nich sama słodczy zafiada!

Niechay, choć język życiem nie władnie,

Wymowna tablica gada.

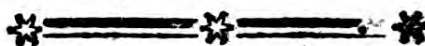
Day mu twarz spora: pod nią się wyda
 Szyja, iakoby z tokarnie,
 Obła, wysmukła, iak Adonida,
 Co zginął od dzika marnie.

Niech' mu Merkury fwych na ramiona
 Ramion gładkości udzieli:
 Day fzernierskiego lędźwie Lakona,
 Zoładek fy na Semeli.

Nie uczę dalej: boś widzę i ty
 Zazdrofny na me rofkazy,
 I grzbiet mu daiesz oczom ukryty,
 I dalsze taifz obrazy.

Słowem: proś co chcesz, byleś iak trzeba
 Dokonał roboty wziętey:
 Z samego nawet ukształtuy Feba
 Mego Batyla ponęty.

Więc i do Samu gdyć, przyiacielu,
 Pogodna zaniefie chwila:
 Niechciey imnego szukać modelu,
 Zioo Apollina z Batyla.



XX.

IANA KOCHANOWSKIEGO.

Podgorcki źrzobku czemu patrząc krzywo
Oczema na mię, uciekasz pierzchliwo?
Mniemasz, żeś prostak? ia na cię osobny
Rząd myślę włożyć, i munsztuk ozdobny,
A po tym wfiadzy zatoczyć na dworze.
Ty się sam pasiesz, niewiem gdzie, po borze,
Skacząc samopas od miejsca do miejsca:
Bo ielźcze niemasz po swym plecū ielźca.

* Niewiem z której Edycyi wyłomaczył Kochanowski tę pieśń, ponieważ oney nieznayduię.



XXI.

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił oto,
Aby kufel stał przedemną,
A przyjaciel piał ze mną;
A tym czasem robotnicy
Pieczę mieli o winnicy.
To wszystko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie:
Ani dbam o Kafztelana,
Trzymając się mocno dzbana.

** I tey niewiem, z kąd ją wziął.



XXII.

DO KONIKA POLNEGO.

O TER QUATERQUE FELIX.

Μακροζωμεν σε τειτιξ.



Fortunny szokroć moy koniku polny,
 Ze od trosk i trudow wolny,
 Podpiwszy sobie drobnym pyszczkiem rosy,
 Brzmiące wypuszczasz odgłosy,
 Siedząc, iako Król, na wspaniałym tronie,
 Na rozłożystym ieszionie.
 Gdziekolwiek rzucisz z wyfoka żrzenice,
 Do twej należy dziełnice.
 Tobie zasiewny łan zboże wywodzi,
 Tobie drzewo liście rodzi;
 Ciebie kmięć lubi, że nie wnosisz szkody
 W ubogie iego zagrody,
 Kochają wioski ucieszoną Sybillę
 Za letniej proroctwo chwile.
 Tyś miły Muzom: Febus ci głos dawa,
 I brzmiącym wdziękiem napawa.

E ij

Tobie ni starość zazdrości leniwa,
Scieśniając życia przedziwa.
Zyiesz rokoszny ziemi wychowanek,
Dudląc ustawnie w organek,
Ni czuiesz co są frastrunki i bole,
Szczęśliwszy nad ziemskie Króle.
Ba śmiertelnego mało co nasienia
Maiąc w sobie z przyrodzenia,
Z lichą cząsteczką i kości i ciała
Rownaśz niebiany bez mała.



XXIII.

JANA KOCHANOWSKIEGO.

ET NON AMARE DURUM EST

Χαλεπόν τὸ μὴ Φιλῆσαι

Zle kochać, źle niekochać: naywięcey ucifku,
 Kto w kochaniu żadnego nieodnosi zyka.
 Zacność w miłości za nic, frazka obyczaie,
 Bo na tego tam raczey patrzaia, kto daie.
 Boday zdechł, kto się naprzod złota rozmi-
 łował,
 Ten wszystek świat swoim złym przykładem
 zepsował.
 Ztąd walki ztąd morderstwa, a co ieszcze wię-
 cey
 Nas chude, co kochamy, to gubi naypręcey.

XXIV.

WIENIEC.

NE CONSPICATA CANOS.

Μή με Φύγης ὀφθαλμοῖς

———

Patrząc na mą siwą brodę,
 Nie uciekaj dziewczyno;
 Ze masz iak róża urodę,
 I latać pięknie płyną.

Nie gardź ogniem, którym gorę:
 Miłsza jest piękność roży:
 Kiedy ją z lilią w sforę
 Dowcipna ręka złoży.



XXV.

WIOSNA.

VIDEN UT INEUNTE VERE.

ΙΔΕ ΠΩΣ ἔαρος Φαινέντος

———

Patrz, iak za pięknym wiosny powrotem

W roże się stroią ogrody;

Ani zmacone wichrow łoskotem

Morskie szaleią wody.

Krzykliwa macierz z swemi kaczęty

Piskorki po strużku maca;

A przez powietrznych szlakow zakręty

Zóraw do domu powraca.

Iaśnieyszym okiem mruga Feb złoty,

I czarne chmury rozładza.

Rofną po niwach kmiece roboty,

Ziemia się trawą odmładza.

Pęka oliwa, potrząsa kiściem

Buynym winograd obfity,

A pod gałęzią i każdym liściem

Owoc rokuie słowity.

XXVI.

DO JASKUŁKI.

HIRUNDO TU QUIDEM ANNIS.

Σὺ μὲν φίλη χελιδων



Ucieszna jaskułeczko, pierzchliwe ptafze,
 Różne są obyczaje i chęci nasze:
 Ty lepiąc sobie gniazdo w wrzod mego szczytu,
 Szukasz, gdy przydzie zima, lepszego bytu.
 Lecisz, gdzie chcesz swobodnie, bądź gdzie Nil
 Bądź kamiennemi Memfis połyska wieży (bieży
 Lecz miłość w sercu moim wieczyście żyje:
 Tam iey błogo przebywać; tam gniazdo wiie.
 Nie przerodne to iakieś, widzę, stworzenie.
 Zadna go rzecz śmiertelna ztąd nie wyżenie.
 Ustawicznie się lęże: a coraz więcej:
 Tyfiąc się w sercu kluie rzeszy piskłęcey.
 Ten iefzcze w iayku tonąc nabiera ducha,
 Ow pifzczy, tamten nagim skrzydełkiem rucha.
 Ledwo się iedno stado pokryie piory,

Małe amorki, mniejsze rodzą amory,
 A te znowu więkfzemi mnożą się stady;
 Ach przebog iuż me ferce nie daim rady!

XXVII.

BOHATR Z KUFLEM.

SINE HAUSTIBUS LYÆUM.

ΑΦΕΣ με τοις θεοις σου



Gościu, każ mi wina naleć,
 Tak ia tylko pragnę szaleć!
 Rzucala niegdyś szalona
 Myśl z Orestem Alkmeona.
 Oba grzech zrobili wielki
 Mordując swe rodzicielki:
 Iam krwi nie rozlewał inney,
 Procz tey, co z iagody winney.
 Gościu każ mi wina naleć.
 Tak ia tylko pragnę szaleć!
 Rzucal zawrot i Alcydę:

Łam łątał, a fyn Cytery,
Choć mu ołowiane pęta
Cisnęły biedne nożęta,
Dociągnął mię zapędzony.

Wyrok to iakowyś boży,
Niech sobie kto chce inaczy
Ze snowidzami tłumaczy,
Mnie się zdaie, iż to wroży.

Wielem się grotow uchronił
Miłości, unosząc pierze.
Teraz przy piękney Glicerze
Ten mię ostatni dogonił.

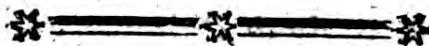


XXIX.

EUROPA

HUNC O PUELLA TAURUM.

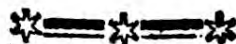
O ταῦρος ἔτος ὦ πᾶν



Chłopcze, ten który złocistym rogiem
 Połyska, a grzbiet ma śnieżny,
 Tak mi się zdaie, być musi bogiem
 Najpierwszym, ciotek lubieżny.

Bo i Sydońską dziewczkę na grzbiecie
 Odważnym, wiezie przez morze.
 Ona mu sypie na rogi kwiecie,
 On wody kopytem porze.

Nie rzuca stada byk obłądliwy,
 Nie zbradza morokie topiele:
 Chybaby Jowisz te robił dziwy
 Wciółkowym ukryty ciele.



XXX.

KUPLI DYN WIEZIEN.

MUSE FLOREA VINCLA.

Αἱ μῦσαι τὸν Ερωτα



Pęta na Kupida Muzy

Z roż uwite wrzuciły;

I do ścilley więźnia kluzy

W serce me ofadzily.

Troskliwa matka o dziecie

Hoyną daie nadgrode;

Sypie złoto, sypie kwiecie,

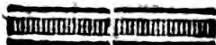
Bym mu wrocil swobode.

Darmo profi, darmo szlocha,

Lituiąc iego doli;

Iuż on swe więzienie kocha,

I przywykł do niewoli.

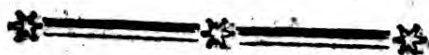


XXXI.

STRZAŁY KUPIDYNA.

VENERIS MARITUS OLIM.

Ὁ ἀνὴρ ὁ τῆς Κουφύνης



Odgłos niesie stary,

Ze władzca Lipary

Rozżarzywszy hutę,

Groty z stali kute

Dla Miłości hartował.

Wenus stała podle,

I w cukrowym źrzodle

Maczała dziuryty:

Lecz syn nieużyty

Iadem one szmelcował.

Przyśzedł też trafunkiem,

Z stalistym rynsztunkiem

Mars pobiwszy Traki;

A trzęsąc faydaki

I rohatynę mężną,

PIESNI WSZYSTKIE

47

Ganił broń Kupida:

Coż to mi za dzida?

Ptasząt tylko słaby

Orszak kłóć i żaby

Tą bronią niedoleżną.

Jeśli będzie wola,

Doftoy tylko pola;

A doznasz zuchwalcze,

Jakia dobrze walczę,

Odpowie Kupido gniewny.

Mars mu pierś rozdzieie,

Wenera się śmieie.

Strzelec łuk zawodzi,

I grotem ugodzi,

Daiąc raz niespodziewny.

Ledwo sięgnie łona

Trzcina upierzona,

Alić ten, co pierwy

Srogie czynił przerwy

W wojskach trupow tyfiacem;

Wzdychać się nie wstyda,

Mowiąc, że Kupida

ANAKREONA

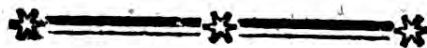
Grot: teźszy nad wszystkie
 Strzały, miecze płytkie,
 I Mars przed nim zaiącem.

XXXII.

BACHA POCHWAŁY.

HILARI MERUM BIBENTES.

Ἰλαροὶ πίνωμεν οἶνον



Wielbiąc Bacha święte dary,
 Wychylamy z winem czary.
 Bachus głosem uszy słodzić,
 I tańce uczy zawodzić.
 Bachus lubi stroić żarty:
 Bachus Kupidyna warty.
 Z Bacha się dobra myśl leje,
 Bachus i Wenere grzeie.
 On umyślnie rany goi,
 Łzy ociera, żale koi.
 Skoro chłopiec przyidzie z czaszą,
 Wnet się wszystkie troski straszą.

Lecą hurmem, iako plewy,
Gdy silne zadną powiewy.
Pijmy tedy, aż się banie
Ulżą z wina, i staranie.
Coż ci potym błędny człecze,
Ze łza po łzie z oka ciecze?
Slepy nasz wiek nie docieka,
Iaki jutro los go czeka.
To moje, że kiedy mogę,
Rażną w kołko kręcę nogę;
Piję sobie aż do mroku,
Maiąc lutnią przy mym boku.
Niechay kto chce fuszy głowę,
Ja pierwszą powtarzam mowę:
Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychylałmy z winem czary.

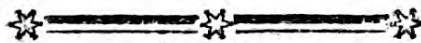


XXXIII.

POBUDKA DO ŻYCIA WESOŁEGO.

MORTALIS EDITUS SUM.

Ἐπειδὴ βροτὸς ἔτεχθην



Z żywota matki na ten świat wydany,
 Dążę tym torem, kędy nieprzebrany
 Przeszedł przedemną, i nim spocznę sobie,
 Poydzie gminieszcze deptać po mym grobie.

Nie trzeba na to zbyt wielkiej pamięci,
 Długo się człowiek na tej drodze kręci.
 Znam, wielem ubiegł: lecz wiedzieć niemogę,
 Kiedy mam skończyć życia mego drogę.

W tej niepewności na coż się zda troski
 Więcej pomnażać? poki wyrok boski
 Nieda mi stanąć u śmiertelney mety,
 Wolę przy kuflu odprawiać bankiety.

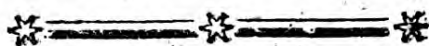


XXXIV.

Z TETZE MATERTI.

MIHI BIBENDO VINUM.

ΟΤΑΝ ΠΙΝΩ ΤΟΝ ΟΙΝΟΝ



Gdy słodkie w usta likwory bieżą,
 Wszystkie starania snem głuchym leżą:
 Poczóż przydawać trosk i kłopotu
 Mam do marnego nędzny żywota?

Nie umknę śmiercibym stokroć prosił,
 I ptasze pierze na barkach nosił:
 Coż mi więc nada, kiedy czas płynie,
 Błądzić w tej życia marnej drobinie?

Najlepsza rada popiić winem,
 Nim się z fatalnym zetknę terminem:
 Gdy słodkie w usta likwory bieżą,
 Wszystkie starania snem głuchym leżą.

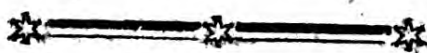


XXXV.

DO RETORA.

QUID RHETORUM DOCES ME.

Τί με τῆς ῥήτορας διδάσκεις



Gładkiej, uczony mistrzu, wymowy
 Niekładź mi więcej do głowy
 Ni figur pięknych, ni sensów ciągłych,
 Ni peryodów okrągłych.
 Na coż się przyda taka nauka,
 Co próżnych słów tylko szuka ?
 Naucz mię raczey, iak się nie zmylić,
 Gdy przydzie duszkiem wychylić
 Miękkiego Bacha; iak z upieczoną
 I ucieszyć się Dyoną,
 Day chłopcze wieniec na moy włos siwy,
 Day wody ze źródła żywey !
 Namieszay z winem, niechay ukoję
 Utrofkane myśli moie.
 W krotce mię bryłą narzucisz ziemi

Z-mieszkańcami podziemnymi.
 Gdy ma do brzegu deszczka przyplynie,
 Nic po Wenerze i winie.

XXXVI.

ANAKREON RYCERZ.

EGO SENEX QUIDEM SUM.

Ἐγὼ γεγὼν μὲν εἶμι

——————*

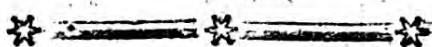
Wiem ja o tym, iżem stary,
 Lecz iak mlókos piię z czary,
 I wszystkie przepędzę gracze,
 Kiedy z dzbanem w ręku skaczę.
 Sam tu do mnie, ktoś na wrzawy,
 Bitwy i targańce żwawy:
 Staw się w polu do pałasza:
 Chłopcze! gdzież jest owa flasza,
 Oręż pański doświadczony?
 Bo choć ja starzec zgarbiony,
 I polkoczę, i wypię,
 I stu rycerzow pobię.

XXXVII.

SKUTKI WINA.

UBI SUAVE POTO VINUM.

"ΟΤ ΕΓΩ ΠΙΩ ΤΑ ΟΙΝΟΥ



Kiedy słodkie pię wine,
 Zaraz z dziewiętną drużyną
 Siostr Kastalkich w miętkie strony
 Spiewam Feba włos złożony.

Kiedy w winie język tonie,
 Wnet odemnie troska wionie,
 Idą na wiatr myśli nudne,
 I stárania w skutkach trudne.

Kiedy winne smokczę foki,
 Na tych miast mię pod obłoki
 Niesie Bachus krasny, a tam
 Wesoł po powietrzu latam.

Kiedy winem wargi zmoczę,
 A skronie wieńcem otoczę,
 Co go z kwiecica dłoń ma wije,

PIESNI WSZYSTKIE

55

Ktoż zamnie szczęśliwiey żyje?

**Kiedy winne łykam zdroie,
A balsamem włos napoię,
Przyspiewywam rad Dyonie,
Maiąc lutnią na mym łonie.**

**Kiedy wino usta zmacza,
Tak się moy umysł roztacza,
Iako rozłożysta czasza,
I tańcem troski rozprasza.**

**Kiedy słodkie piię wino,
To mą zapłatą iedyną:
A ponieważ umrzeć muszę,
Rad piiąc wyleię duszę.**

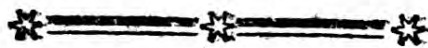


XXXVIII.

KUPIDYN WOSKOWY.

CUM CEREOS AMORES.

Ἐρωτα κήρυόν τις



Litego z wosku ktoś w pośrzod rynku
Chłopca przedawał Dyony.

Cobyś też, spytam, za Kupidyńka
Chciał tego, mistrzu uczony?

Day mi, odpowie, coć rozum uczy;
Lecz cię zawczasu przestrzegam:
Ze ten gość z domu wszystko wywłoczy,
Przeto bym pozbył, z nim biegam.

Masz oto drachmę: jużes moy zatym
Niewolnik, piękny dzieciuchu!
Będiesz ze starcem legał brodatym
Pospołu na miękkim puchu.

~~Ale patrz, proszę, byś mię ogrzewał,~~

Ust twych lekuchnym westchnieniem:
 Bo, niż się kiedy będziesz spodziewał,
 Sam stopniesz moim płomieniem.

XXXIX.

O SWOIM SZALENSTWIE.

GALLUS FUREBAT ATYS.

ἽΟΙ μὲν κολῶν Κυβήβην

Ześ się dopuścił wstydu utraty,
 Szalałeś, wrzeszcząc po gorach, Aty.
 Sławna w Ideykim pani kościele
 Tym cię skarła słusznie Cybele.

Podlawszy sobie z mownego źrzodła,
 Co go dłoń bożka Klaru wywiodła,
 Lataią wnetrznym weselem skoczni
 Krzycząc pielgrzymi w jego wyroczni.

Ia ni do Klaru nie poydę, ani
 Kędy szaleią w Idzie kapłani ;

Bogdy mam kufel, a z duszką siedę,
Z tym dwoim szaleć i w domu będę.

XL.

S E N.

TYRIO IN TAPETE NOCTU.

Διὰ νυκτὸς ἐγκάθευδων

★—————★—————★

Słodkim snem folgę frasownemu sercu
Na Tyrskim czyniąc kobiercu,
Gdy leżę sobie Bachem rozmarzony,
Zdało mi się, że uczony
Poczet nadobnych dziewcząt mię otoczył,
Prosząc bym z niemi wyskoczył.
Ja skaczę, a tu, młodzieź zazdrościwa
Łaiąc mi, na rękę wzywa:
Ja się do gęby przymknę piękney Lidzie,
A tu mi sen z oczu znidzie.
Tak ja nieszczęsny we śnie i na ławie.
Znowu na moy legnę ławie.

LXI.

SEN O MIŁOŚCI.

SEQUAR UT CITATO EUNTEM.

ΤΑΚΙΝΘΙΝΝ ΜΕ ΕΒΔΩ

——————————*

Pan bez litości, z twarzą surową,
Wziąwszy w dłoń rozgę hiacyntową,
Coraz mnie sięga: a co ma ducha,
Goniąc pokrzyka: nuże leniuchu.

Biegłem za panem gdzie oczy niośły,
Miałam ścieg czarnym lasem zarosły,
Jeziora, góry, doliny chutnie,
A w tym mnie żądłem fręgi wąż utnie.

Stękam od bólu czuiąc iad smoczy;
Serce mi z pierśi kęs nie wyskoczy.
I jużem myślał, że biedną duszę,
Służąc miłości, wyzionąć muszę.

Ulitował się przecież mey doli

H ij

A tknąwszy głowy skrzydłem powoli,
 Boleiesz, rzecze: lecz będziesz żywy.
 Ieaso w miłości nie bądź leniwy.

XLII.

O SOBIE.

CUPIO QUIDEM IOCOSI.

Ποθεῶ μὲν Δικυῖος

★—————★—————★

Pragnę muzycznego wdzięku,
 Maiąc z winem kufel wręku:
 Lubię się z chłopiety bawić,
 Słodkie z niemi nocy trawić,
 Grać na lutni i w multanki,
 Albo pełne zmykać śklanki.
 Lubię nadewszystko przecie,
 Ozdobiwszy głowę w kwiecie,
 Z gładkimi wespół dziewczęty
 Taneczne łamać zakręty.
 Nie zayrzę nikomu, co ma
 Zboże w polu, złoto doma:

Ani pożądam goręcey
Ze ten dźierży, niż ja, więcey.
Ludzkich się ięzykow strzegę,
Na zwadę nigdy nie biege:
A gdy w bankietnym hałasie
Poczną rzucać kufle na się
Winem zagrzani debosze,
Wnet do domu grzbiet unoszę.
Bachu z Cyterą przyiemną,
I ty lutni byway zemną;
Z wami tylko, człek spokojny,
Pokoju pragnę i woyny.



XLIII.

LIRA HOMEROWA.

AGE DA LYRAM MI HOMERI.

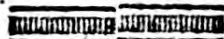
Δότε μοι λύραν Ομήρου



Sam mi tu z kolka cytrę Homera,
 Gdzie krwawa struna nie ięka!
 Sam kufel: w nim to świętość praw szczera,
 Co biednych ludzi nie nęka!

Nie winien ręką ani ięzykiem,
 Z takim wesoło naczyniem,
 Ey nogi moje niechże z okrzykiem
 Taneczek sobie zawiniem.

Jeśli kto bojow pragnie, jest owo
 Wszystko do rozhoworu.
 I myśl do rymow znajdzie gotową,
 I złoty bardon do wtoru.

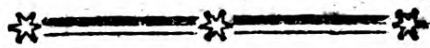


XLIV.

STARY SKACZE.

AMO SENEM VENUSTUM.

Φιλῶ γέροντα τερνύν



Lubię patrzeć, kiedy stary
Skacze iako młodzik jary:
A choć w brodzie włosy siwe,
Przecież myśl i nogi żywe.

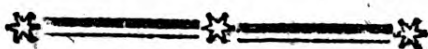


XLV.

DO MALARZA.

AGE PICTOR OPTIME AUDI.

"Αγε ζωγράφων ἀρίστε



Ty, co przewyższasz wszystkie malarze,
 Słuchaj, coć na meyn nucę gitarze.
 Porzuć swe płotna ubierać w strachy,
 Malując groźne po gorach Bachy,
 Ich wściekłe trąby, ich szalamaie,
 Z kąd w Berecyńcie trwoga powstaie!
 Miasta mi raczey maluy i knieie
 Z wiołkami: niech się wszystko w nich śmieie
 A ieśli farba z pędzlem ma duszę,
 Niech też miłofne powie fojusz.

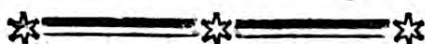


XLVI.

SWIĘTO, KOMA BOZKA UCIECH.

ROSEIS QUIDEM CORONIS.

ΣΤΕΦΑΝΟΣ ΜΕΝ ΚΡΟΤΑΦΟΙΣΙ



Spełniając duszkiem spore kielichy,

Ubrawszy w roże skroń i w opichy,

Raźnie skaczem sobie.

Stroyne dziewczęta z bluszczowym tykiem

Gładkim się wiią w tańcu węzykiem,

Gwoli piękney dobre.

Skaczą, aże się powietrzne gmachy

Rozlegaią na wrzaskliwe Bachy,

Przy słodkiej kapeli.

Chłopiec nadobny z powiewnym włosem,

Brzmiącym dobiera do lutni głosem,

I wdzięk z nią swoy dzieli.

W pięknym szeregu złoty Kupido,

Matka miłości i Bachus idą,

Weseli i chętni.

Twoiec to święto Bożku imienne

Te nam festyny sprawia codzienne:

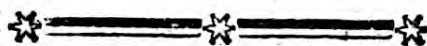
Do twej idziem świętni.

XLVII.

LICZBA BEZ LICZBY.

TU SI REFERRE QUIDQUID.

Ἐὶ φύλλα πάντα δένδρων



Ten, kto zliczy na krzewinie

Jle się listów rozwinie,

I co piasku w morzu na dnie,

Liczbę mych miłości zgadnie.

Dwadzieścia ich z Aten kładę.

Złącz w tę piętnaście gromadę

Z Koryntu miasta Achai,

Gdzie się sto glady szek tai.

Przyday i z Lezbu szwadrony,

Aż po dalekie Iony

Bierz Karyą, idź do Rodu:

PIESNI WSZYSTKIE

67

Upewniam cię bez zawodu
O dwu tysiącach się dowiesz:
Tyleżęś to kochał? powiesz.
Jeszcze o Syryi tobie
Nic nie mówił i Kanobie,
Ani o stugrodey Krecie,
Gdzie włada Dyony dziecko.
Dopieroż o Baktrach, ani
Gdzie są czarni Indyani.
Wielebyś udeptał drogi,
Licząc me wszystkie pożogi.

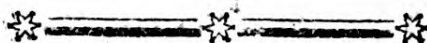


XLVIII.

CIEN BATYLLA.

AGE DUM BATYLLI AD UMBRAM.

Ἐπεὶ τὴν σκιὰν Βαίθυλλε



Staw na Batylla zaslone
 Od słońca drzewo zielone:
 Niech szemrząc papużym włosom,
 Brzęczą listki cichym głosem:
 A w rodzinnym tęskniąc źrzodle
 Dobywa się strumyk podle.
 Ktoż z wędrowcow tu nie zboczy,
 Gdy tak wdzięczne miejsce zoczy?

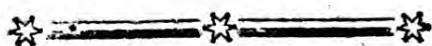


XLIX.

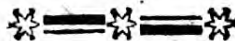
SKUTKI WINA.

BACHUS PUER TONANTIS.

Τῆ Διὸς ὁ παῖς ὁ Βακχος



Bach Jowisza fyn kochany,
Liber i Lieufz zwany
Gdy panuie w fercu moiem,
Słodkim skrapiając napoiem,
Wyuczony odeń skaczę.
Więc gdy sobie tak podraczę
Nie podley mam dość uciechy.
Gdy też rymem i uśmiechy
Ucieszy mię Cypru pani,
Znowu idę w taniec dla ni.

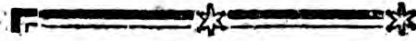


L.

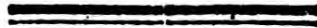
O SWOICH OGNIACH.

DATE MI DATE O PUELLÆ.

Δότε μοι δότε αἱ γυναῖκες



Podaycie mi, o dziewczeczki,
 Puhar wina z pełney beczki!
 Gorę ogniem: ledwo dusza
 W członkach się pieczonych rusza.
 Pewne na tę zgorzeliznę
 Lekarstwo, gdy wina liznę.
 Podaycie mi o dziewczeczki
 Na skroń z różwite wianeczki!
 Gorę ogniem: na ochłodę
 Czoła, dobre roże młode:
 Lecz gorączka, co me pali
 Serce, tym się nie oddali.
 Ani tam kiedy ustanie,
 Maiąc wieczne panowanie.

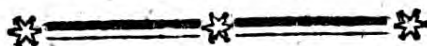


LI.

PUHAR.

ARS BELLA DELICATUM.

Καλή τέχνη τέρεισον



Niepospolitym szacowna darem
 Uracz mię, sztuko, srebrnym puharem.
 Wyrzeż mi wiosnę, a wiosnę coby
 Naypierwsze lubych czasow ozdoby
 Sypała z łona buynego roże:
 Bo nic miłszego dać mi nie może.
 Przy różach usadź winne jagody
 Pełne, dowrzałe, słodsze nad miody:
 A strzeż się, żebyś nic tam niewtrącał,
 Czymby się wzrok moy smutkiem zamącał.
 Nie lubię woien: niech krew i rany
 Dzikie swym kształtem zdobią kołczany.
 Ty namoy kufel Semeli fyną,
 Ty mać płochego wśadź Kupidyna:
 Możesz i chłopca przyłączyć do ni,

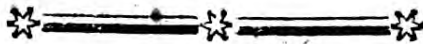
Lecz tylko żeby nie nosił broni.
 Niech tam i Wdzięki bez pasów chodzą,
 Lub się pod winną macicą chłodzą,
 Plotąc z iey liścia wesełne wieńce:
 Przyday też do nich krasne młodzieńce.
 By zaś nie brakło nic do roboty,
 Niech brźmi Apollo w teorban złoty.

LII.

PIĄTNO.

EQUI SOLEANT INUSTUM.

Εν ἰσχυρίσιν μὲν ἵπποι



Z iakiego wyfzedł ten źrzobek stada,
 By łącno poznali ludzie,
 Pan mu gorącym żelazem zada
 Imienne piątno na udzie.
 I Perfa na się tyarę kładzie,
 Aby nie czynił zawodu;
 A każdy poznał po czapki składzie

Jakiego ten człowiek rodu.

Każdy się swoim piątnem wydaie:

Prożno się z tym kryć znamieniem

Poznam ia łacno, komu myśl taie

Byстрыm miłości płomieniem.

Niech swe nayspilniey serce zamyka,

I słowa nigdy nie gada:

A oto przecie i bez ięzyka

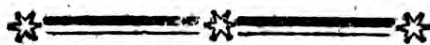
O wewnętrznych ogniach powiada!

LIII.

O R O Z K.

CUM VERE PATRE FLORUM.

ΣΤΕΦΑΝΗΦΩΡΟΥ ΜΕΤ' ἡσος



O ty, co martwey zimy nie miłe wielce

Zgoniwszy śrzony, krasne wywodzisz szmelce

Kwiatorodnego żywym otworem łona, (na?

Ktoż miłszy z płodow twoich, wiosno pieśczo-

K

Wszystkie twe dziatki śliczne: lecz swoją panią
Wszystkie rożę mianują: bo nie masz za nią.
Roża wieńcem lubości śmiertelnych ludzi,
Ona słodkim poziewem i bogów budzi.
Do tego celu Wenus uśf swych łuk mierzy,
Gdy w złoty godzin cymbał miłość uderzy.
Tym kwiatem srebrne źródła wieśczech po-
trząsa,

Skoro do rymow dłoń mu pochopna płąsa.

Muzy go lubią, a chcąc darzyć Poetę,

Każda rwie sobie mowiąc: ja go upletę.

Niechay się stokroć ieszcze kolcami ieży,

Grożąc zuchwałym rękóm od swej łupieży,

Lecą na płytkie dardy: za nic im bole:

Większa zwycięzcy zdobycz, niż strach co kole.

Coż mi po twoiej, huczny Bachu, biesiadzie,

Gdy nie usiędzie roża przy winogradzie?

Albo po wieńcu, kiedy wonno-okrężny

Orszak w swym kole jaśney nie widzi Xiężny?

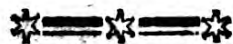
Iey fokiem świeże Febus promyki zmacza,

Gdy gorolotny na świat obłąk wytacza.

I co przed wozem iego Fosfor zarany

edzie na koniu, bierze czepiec rożany.

Różowe gładkie Nimfy mają ramiona,
Na śnieg białego kładzie przepaskę łona
Różową pani Cypru, kiedy za druchnę
Iedzie do Krety, pędząc ptaki bieluchne.
Roża, (coż więcej przydać do iey ozdoby?)
Smierci potęgę kroci, lecząc choroby.
Ta pogrzebieńcom czyni folgę w mogile:
Sam bystry czas ustąpić musi iey file.
Rownym powabem lechce przyjemney woni,
Bądź ledwo z pączka wyidzie, bądź liście roni.
Zkądżeś się u nas, kwiecie nadobny, ziawił?
Oto, gdy na wierzch morza Neptun wyprawi
Gładką Dyonę, tworząc z srebrney ią piany,
Gdy wyskoczyła Pallas z Jowisza rany,
Groźna końcerzem stalnym, groźna paieżą,
I twoy krzak z ziemi strzelił szczęśliwy chyżo.
A jasne bogi siedząc za złotym stołem,
Každy na twe pieluchy okiem wesołem
Spoyrzawszy, rzucił kroplę nektaru, żety
Sama zdobić wesela masz i bankiety.

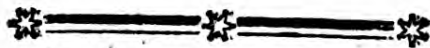


LIV.

ODMŁODNIENIE.

JUVENUM FREQUENS UT AGMEN.

"ΟΤ ΕΓΩ ΝΕΟΙΣ ΟΜΙΛΕΥ



Lat mi na waszą chybkość przybywa,
 W różnym okręgu chłopcy wefeli;
 Nogi do tańca młodość porywa,
 Choć skroń zachodni śniegiem wiek biełi.

Ktośkolwiek łaskaw, odmłodni zemną,
 I krasny wieniec na głowę kładni,
 Wieniec ozdobny różą przyjemną;
 A ty, starości gnuśna, przepadni!

Nie lubię ja cię, znikome pruchno,
 Coś lada lichy wietrzyk obali:
 Ty zemną poskacz, młodzi, miluchno,
 A ieno rażno winami nali.

Patrzcie! azałim ieszcz nie jary?
 Założ się, kto mię uprzedzi w plęsie,

Kto lepiej skoknie na brzęk cytary,
Kto lepiej kufel pełny wytrzęsie?

LV.

POWINSZOWANIE.

JUVENEM IN SCYPHIS VALENTEM.

Ο ΤΟΥ ΕΝ ΠΟΤΟΙΣ ΑΤΕΙΣΗ



Ten, za ktorego szacownym darem
Raźnie młodź pełnym łyka puharem,
A raźnie piąc tańce zawodzi,
Oto nam roczny Bachus przychodzi.

Niesie w podarku mofzcz w kuflu słodki,
Co go zrodziły winne jagodki,
Szumny, wesoły, ledwo do grdycy
Sam nie wyleci z pełney śklenicy.

Pijmy go tedy, cni przyjaciele,
Zdrowi na duszy, zdrowi na ciele,
Poki nas znowu za wrotnym rokiem,
Takim, iak dzisia, nie zdarzy fokiem.

LVI.

S T A R O S C.

CANA NOBIS JAM.

Πολιὸ' μὲν ἡμῶν ἡΐη



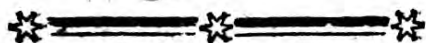
Gnuśney ſtarości niezbedne rżony
 Iuż ubieliły wiek moy zielony.
 Ciało nie krzepkie tylko się kiwa,
 A zęby ledwo zdolne do mliwa.
 Załada moment trzeba w kray inny
 Poyść, ſłodkiey życia zbywſzy drobiny.
 Ach iak to przykro wspomnieć na ciebie,
 Zbliżaiący się czarny Erebie!
 Kędy w kroleſtwie wybladłych cieni
 Nie uyrzeć iaſnych ſłońca promieni.
 Aleś ſtrażnieyſzy ieſzcze z tey miary,
 Ze kto w tve wnidzie mgliſte pieczary,
 Iuż mu ztąd więcey przez los ſurowy(wy.
 Na wdzięczne ſwiatło nie podnieść gło-

LVII.

O ZŁOCIE.

FUGITIVUM AURUM.

Ο δραπετης μ' ο χρυσο's



Kiedy odemnie lotnym skrzydłem sroni,
A sroni zawsze nienawifne złoto,
Nie ścigam zbiega łakomy w pogoni,
Bo kto nie lubi czego, nie dba o to.

Wolny od bogactw spię na ufzy obie,
Oddawszy wiatrom smutki i kłopoty:
Albo w uci zną lutnią brząkam sobie
To swoię płochość to cudze puštoty.

Nie przychodź nigdy do mnie kruszcu płony,
Zktorym przychodzą frafunkki i bole.
Na twoy dźwięk fame głuchną mi bardony:
Palce na sronach, a myśl idzie w pole.

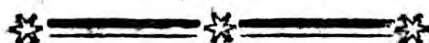
Kontent, ktore mi los zrządził, z uboštwa

Kiedy myśl wolna, a cytra na łonie,
 Będę szczęśliwym i bez skarbow mnostwa,
 Bylem miał dosyć, nim stanę przy zgonie.

LVIII.

KRĄZEK Z WENERĄ PŁYWALĄCĄ.

MARE SENSIT ERGO CÆLUM.

Αγα τίς τορευσε πουτον.

Cożto, czy Neptun z przezworem swym całym
 Cudem natury na krążku tak małym
 Sciska swe brzegi? czy boskim natchnieniem
 Wsparta dłoń ludzka igra z przyrodzeniem?
 Widzę, iako się gładkimi układły
 Wody od wiatrow muskane zwierciadły,
 A po nich sobie Wenus urodziwa
 Płynnym ozdobne frebrem członki zmywa.
 Zawisłe zdroje przed śmiertelnym wzrokiem
 Wiernym połowę ukrywają stokiem:
 Pełną pierś tylko, iak w pogodney porze
 Widać, gdy perły na wierzch niesie morze.

Powolny żywioł ledwo co ruszony :
Chętnie się pod iey ugina ramiony
A ona, iako pomiędzy, lilia,
Modrych fiołkow rodny śnieg odbija,
Mierzy gościniec stopą nieprzebyty,
Porzuc na brozdy ciekące błękity.
Cieszą się Nimfy, i jedna po drugiej
Niosą pływaczce swej wiernie usługi,
Za tzcześliwą się mając, gdy w kąpeli
Zurny swej która czystych wod udzieli ;
I choć kropelką, czy spodem, czy zwierzchnie,
Na tak ozdobne członki roszą pierzchnie.
Tu rażny delfin tocząc z nozdrza piany,
Uwinnym styrem potrąca bałwany :
Na nim Amorkow liczne siedzą stada,
Płochy Kupidyn złotym leycem włada,
Kierując iężdźca iedwabnym munsztukiem,
A coraz Nimfy złotym szyje łukiem ;
Ze i pod wodą żadna się nie schroni :
Wszędy ie płomien miłosny dogoni.
Owdzie wysmukłych rybek srebrnołuski
Orszak lekkimi maci wody pluski,

82 ANAKREONA PIESNI

I skacze na wierzch z dziedzicznej otchłani,
Każda się gładkiej chcąc przyśłużyć pani;
Ze co tchnie wiatrem, i co wodę piie,
Wszystko iey darem dobroczynnym żyie.

KONIEC PIESNI ANAKREONA.



Zakończono drukować 18 Stycznia 1774.

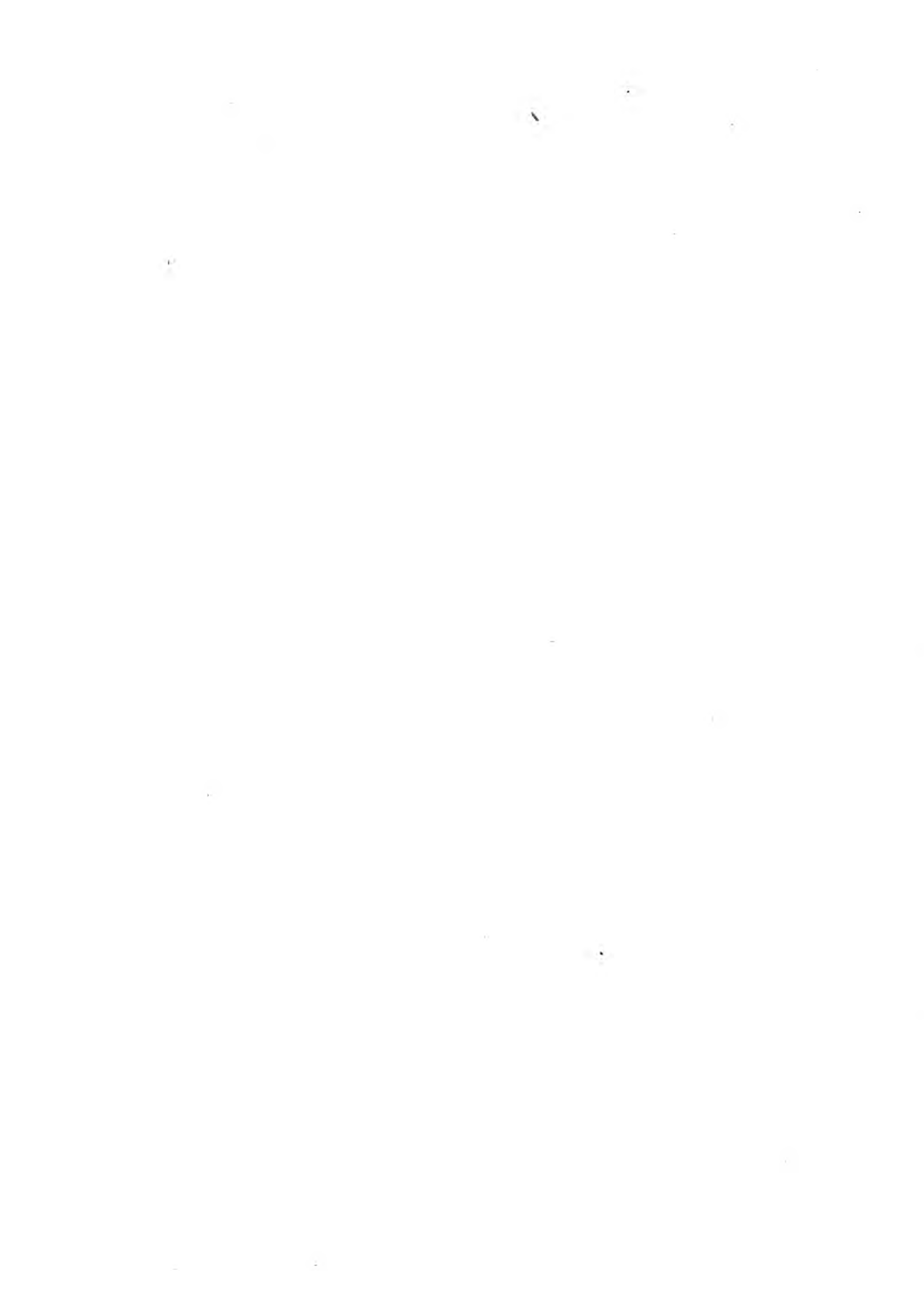
O M I Ł K I.

Na karcie 33 położyłem w przypisku, że mi nie wiadomo z kąd Kochanowski wytłomaczył pieśń Anakreona, zaczynającą się od tych słów *Podgórski źrzobku*. Niemażci wprawdzie tej pieśni między pewnymi dziełami tego poety; ale ją znalazłem między wątpliwymi w Zbiorze Poetow Greckich *in folio*, pożyczonym mi z Biblioteki Załuskich: zaczyna się ta pieśń od słów: *Equulea Threicia*.

Na karcie 44 w wierszu 11 zamiast *gragnę* popraw *pragnę*.

Na karcie 45 w wierszu 4 zamiast *dociągnął* popraw *doścignął*.





28

